



Magiczny
Kraków

Superman wioseł

2026-08-26

- W mistrzostwach świata zamierzam walczyć o medale z najcenniejszego kruszcu - mówi Alex Borucki z KKW 1929 Kraków, mistrz Europy w kajakarskim sprincie.

Z jakim nastawieniem przystępuje Pan do mistrzostw świata, które rozpoczynają się 26 sierpnia na torze regatowym Malta w Poznaniu?

W każdych zawodach zamierzam być lepszy niż w poprzednich. Jeśli organizm będzie dobrze zregenerowany, to będę się mógł skupić w 100 proc. na swoim zadaniu. Będę w stanie walczyć o medale. I to o medale z najcenniejszego kruszcu.

Podoba mi się, gdy mówi Pan o swoich celach tak odważnie, nie asekurując się, że skoro to debiut w mistrzostwach świata seniorów, to najpierw chce się Pan sprawdzić w tak utytułowanym gronie.

Uważam, że w czym się miałem sprawdzić, to się już sprawdziłem. Widać to choćby po liczbie zdobytych przeze mnie medali mistrzostw świata i Europy juniorów oraz w kategorii U-23, a w tym roku także w zawodach seniorskich. Te osiągnięcia mówią same za siebie. Wydaje mi się, że jestem gotowy na takie wyzwania. Trzeba mierzyć wysoko, bo to właściwy czas.

Po zdobyciu w czerwcu tytułu mistrza Europy seniorów powiedział Pan, że można już śmiało nazywać Pana gwiazdą światowych kajaków. To złoto jest najcenniejsze ze wszystkich dotychczas zdobytych?

Tak, zdecydowanie. Wywalczyłem je kilka dni po ukończeniu 20 lat. To mój pierwszy medal wśród seniorów, na dodatek w konkurencji indywidualnej, co zawsze jest najtrudniejsze. Ma tym większą wartość, że zostawiłem za plecami Niemca Jacoba Schopfa – podwójnego mistrza olimpijskiego Paryża w K2 i K4 na 500 m, oraz Czecha Josefa Dostala – mistrza olimpijskiego w K1 na 1000 m.

Wszyscy oni musieli podskórnie czuć, że to może być dla nich trudna rywalizacja, ale chyba żaden nie przypuszczał, że aż tak trudna, skoro ledwie co ukończył Pan wiek młodzieżowca.

Też tak uważam. Na pewno słyszeli o mnie wcześniej, bo wygrywałem w kategoriach młodzieżowych, a w biegach eliminacyjnych i półfinałowych mistrzostw Europy też pokazałem, na co mnie stać. I wydaje mi się, że mieli z tyłu głowy, że trzeba się ze mną liczyć, choć pewnie byli zaskoczeni, że aż tak bardzo.

Po wygranym wyścigu, gdy odebrał Pan już gratulacje i czekał na ceremonię dekoracji, nagle przyszła wiadomość, że został Pan zdyskwalifikowany. Oczekiwanie na ostateczny werdykt po odwołaniu trwało dwie godziny...



**Magiczny
Kraków**

To były najdłuższe dwie godziny w moim życiu.

Zakwestionowano linię toru, po jakiej się Pan poruszał, uznając, że kajak zbytnio zbliżył się do bojek?

Tak, tylko że przepisy dotyczą warunków, że tak powiem, sterylnych. W Portugalii absolutnie nie było warunków sterylnych, wiał boczny wiatr, perfidnie spychający kajak do krańca toru i ja nie byłem jedynym zawodnikiem, który płynął w taki sposób. Byłem wprowadzie w ferworze walki o tytuł mistrza, ale jeśli bym naprawdę wypływał poza tor, to przecież bym zwrócił na to uwagę. Dlatego byłem totalnie zaskoczony, że w ogóle podano mój tor jazdy w wątpliwość. Gdyby dyskwalifikacja się utrzymała, byłby to jeden z większych absurdów w historii kajakarstwa.

To się jednak mogło zdarzyć.

Na szczęście, jak to mówią, oliwa zawsze sprawiedliwa. Nasi działacze złożyli odwołanie i przez dwie godziny czekaliśmy na decyzję sędziów. Sprawiedliwość wygrała, z dużą pomocą pana Macieja Zawadzkiego i pani Jolanty Rzepki z Polskiego Związku Kajakowego.

Widziałem na filmiku opublikowanym w internecie, jak bardzo Pan przeżył ogłoszenie tej decyzji. Ukrył Pan twarz w dłoniach i aż przysiadł z emocji.

Na pewno te dwie godziny odebrały mi trochę radości ze zwycięstwa. Czekałem i nie wiedziałem, co się wydarzy. Gdy to się skończyło, poczułem ogromną ulgę i po prostu zeszło ze mnie całe ciśnienie.

Jakie to było uczucie usłyszeć później „Mazurka Dąbrowskiego”?

Zawsze odbieram ten uroczysty moment tak samo. To dla mnie ważna chwila, bo jestem do swojego kraju mocno przywiązany. To był już – jeśli się nie mylę – dziesiąty „Mazurek Dąbrowskiego” w mojej karierze, ale za każdym razem, stojąc na podium, bardzo się wzruszam.

To prawda, że w trakcie mistrzostw Europy borykał się Pan z dolegliwościami żołądkowymi?

Na początku zawodów zaserwowali nam na obiad rybę, która na co dzień nie jest głównym składnikiem mojej diety, i wydaje mi się, że przez to żołądek został lekko podrażniony. Na szczęście trwało to tylko jeden dzień, a potem wszystko wróciło do normy.

Dystans 500 m, na którym Pan zwyciężył, nie jest rozgrywany na igrzyskach. Obsada na dwukrotnie dłuższym, olimpijskim dystansie chyba się jednak zasadniczo nie różni?

Zgadza się. Większość osób, które pływają na 1000 m, startuje także na 500 m. Te dystanse są do siebie zbliżone, dlatego można je łączyć i większość zawodników tak właśnie robi. Wyścig na 500 m był w Portugalii naprawdę mocno obsadzony, choć wiadomo, że z konkurencją K1 1000 m też wiąże duże nadzieje. Mój debiutancki sezon na tym dystansie zakończył się finałem A mistrzostw Europy, a wcześniej pobiciem rekordu Polski na zawodach Pucharu Świata w Szegedzie. Sądzę więc, że idziemy w dobrą stronę, i na pewno w trakcie igrzysk w Los Angeles będę prezentował na tym dystansie



**Magiczny
Kraków**

wyższy poziom niż teraz.

W portugalskim Montemor-o-Velho zdobył Pan przed trzema laty tytuł mistrza Europy jako junior, a teraz jako senior. Można by powiedzieć, że to szczęśliwe miejsce, choć słyszałem, że Pan za nim nie przepada.

To rzeczywiście nie jest mój ulubiony tor. To, że zdobyłem na nim dwa tytuły, jest raczej zbiegiem okoliczności. Bo jest on bardzo nie fair. Tory pierwszy i drugi zawsze mają przewagę, ponieważ są osłonięte wiatrołapem i polami, dzięki czemu mało tam wieje. I w ten sposób siedmiu osobom w trakcie wyścigu wiatr przeszkadza, a dwóm pierwszym nie.

Miał Pan możliwość poznać tor, na którym za dwa lata odbędą się zawody olimpijskie?

Niestety, jest na to za wcześnie. Jeszcze nikt z naszej reprezentacji go nie poznał. Oby okazał się dla nas łaskawy.

Otrzymał Pan już sporo nagród za swoje sukcesy, w tym Złote Wiosła. Pojawiły się także różne określenia, jak „młody promotor Polski” i „nadzieja olimpijska”. Ma Pan swoje ulubione?

Wydaje mi się, że ilu ludzi, tyle określeń. Niech każdy nazywa mnie, jak chce, byle tylko było wiadomo, o kogo chodzi.

Ja proponuję „Superman wiosła”, bo na jednych zawodach założył Pan koszulkę z tą postacią i pomyślałem sobie, że taki przydomek najlepiej będzie pasował. To Pana ulubiony bohater komiksowy?

Niekoniecznie, nie przywiązuję do tego wagi. Po prostu w sklepach pojawiła się taka kolekcja i uznałem, że będzie ciekawie wystartować w takiej koszulce. Nie kryje się za tym żadna większa historia. Ale miło mi, gdy Pan mówi o mnie takie słowa.

Pana młodsza siostra Oliwia ma na koncie pierwsze znaczące sukcesy w kajakarstwie. Idzie w ślady brata?

Serce rośnie, gdy widzę, jak się rozwija. Staram się być dla niej autorytetem, przykładem, pomagam, jak tylko mogę. Obserwując ją, wiem, jakie ma jeszcze rezerwy i jak się może rozwinąć. Dobrze, że kończy wiek juniorki i zaczyna etap młodzieżowca. Uważam, że szkolenie w juniorach, niestety, nie służyło jej rozwojowi. Za to wiem, że w kategoriach młodzieżowych będzie bardzo dobrze prowadzona i trenerzy wycisną z niej cały potencjał.

A kto wyciskał potencjał z Pana, bo zapewne było wiele takich osób?

Jasne, że tak, więc może po kolei. Pierwszym był mój trener klubowy Bogusław Biros z KKW 1929 Kraków. On prowadził ze mną treningi od 2019 r. Następnie poszedłem do Szkoły Mistrzostwa Sportowego w Wałczu, gdzie moim szkoleniem przez pierwsze dwa lata zajęli się Bogusław Hertel i Waldemar Rogulski. Z nimi zdobyłem pierwszy medal mistrzostw świata juniorów, srebro w



konkurencji K2 500 m w 2022 r. Jednocześnie od roku 2021 do 2024 pracowałem na zgrupowaniach z trenerami Piotrem Pilarskim i Michałem Garstkiewiczem. Z nimi także łączy mnie bardzo dużo dobrych wspomnień i udanych treningów. Po zdobyciu wspomnianego medalu moim szkoleniem w SMS-ie zajął się z kolei Michał Brzuchalski. To uznany trener, bardzo dużo mu zawdzięczam, jeśli chodzi o ustawienie techniki pływania i przełamanie bariery psychicznej, bo to pozwoliło mi walczyć z najlepszymi na świecie w konkurencjach indywidualnych. Pracowałem z nim przez ostatnie dwa lata szkoły, a następnie dołączyłem do kadry narodowej seniorów. W niej prowadzą mnie trenerzy Ryszard Hoppe i Jakub Cebula i jak widać po wynikach, współpraca idzie w bardzo dobrym kierunku. To właśnie oni pomogli mi wrócić do wysokiej dyspozycji po ciężkim urazie.

Mówi Pan o zerwaniu więzadła krzyżowego i uszkodzeniu łąkotki w kolanie jesienią ubiegłego roku?

Tak jest.

Jak można sobie zrobić taką krzywdę w trakcie zwykłego biegu?

Nie mam pojęcia, sam nie byłem w stanie w to uwierzyć. Po prostu biegłem i przy zmianie kierunku kolano jakby „złamało się” do środka. Usłyszałem tylko, jak coś trzasnęło w nim cztery czy pięć razy, a następnie poczułem nagły, ostry ból. Zacząłem sobie zadawać pytanie, co dalej z moją karierą. Po operacji przechodziłem bardzo ciężki okres i psychicznie, i fizycznie. Pojawiło się dużo wątpliwości, ale nie dałem za wygraną. Pracowałem z rehabilitantami, w tym z Dominikiem Kożuchem, który pomagał mi wrócić do sprawności fizycznej. Gdy po czterech miesiącach znów zacząłem trenować w reprezentacji, Dominik współpracował z Kajetanem Rakowskim, fizjoterapeutą kadry. Chcę im za to bardzo podziękować. Większość osób sądziła, że tak poważna kontuzja pozbawi mnie możliwości startów w tym sezonie, a niektórzy może nawet myśleli, że zakończy moją karierę. Na szczęście tak się nie stało. Wykazałem się dużą determinacją i samozaparciem.

Dla kajakarza równie ważne, a nawet nie wiem, czy nie ważniejsze, są przedramiona. Czy ból, który Panu doskwierał, wciąż powraca?

Czasami powraca. Najprawdopodobniej jest spowodowany jakimś błędem technicznym, który popełniam przy wiosłowaniu. Błąd nadal się pojawia, ale mam z tyłu głowy, żeby go unikać, i jest dużo lepiej niż w zeszłym roku.

Przed kilku laty otrzymał Pan od prezydenta miasta Krakowa prezent w postaci kajaka. Był problem ze sfinansowaniem takiego zakupu?

To na pewno odciążyło mój krakowski klub. Wyczynowy kajak to wydatek rzędu 18-20 tys. zł, a klub ma dużo różnych wydatków. Tak więc bardzo się ucieszyłem, gdy miasto wsparło mnie także w kwestiach sprzętowych.

Czy teraz, gdy jest Pan mistrzem Europy i członkiem kadry olimpijskiej, z takimi problemami już nie musi się Pan mierzyć?

W większości przypadków można tak powiedzieć.



**Magiczny
Kraków**

Na zakończenie rozmowy zapytam o sam początek kariery. To prawda, że początkowo chciał Pan zostać piłkarzem?

Taki miałem zamiar, ale nie było mi to pisane. Niestety, miałem problemy z nogami, co uniemożliwiło mi grę w piłkę. Ale może to i dobrze, widocznie tak miało być. W zamian poszedłem do klubu na trening kajakarski i bardzo mi się to spodobało.

Teraz w piłkarskiej Ekstraklasie są aż trzy drużyny z Krakowa. Do której jest Panu najbliższej?

Prawdę mówiąc, nie jestem kibicem żadnej z nich. Na pewno ciekawie będzie zobaczyć, jak sobie poradzi w tym sezonie Wieczysta. Z czystej ciekawości częściej będę spoglądał na jej mecze, jako beniaminka Ekstraklasy, niż na występy innych drużyn.

Rozmawiał Krzysztof Kawa